

#niegrzecznenowe


motyleWazie

OBCY

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Obcy

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-940307-6-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta:

Sylwia Dziemińska, Korekta przy kawie

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Dźwięk dzwonka natarczywie wwiercał się w uszy. Z irytacją oderwała się od czytania, tym większą, że właśnie dotarła do finałowej sceny. Połykając wzrokiem kolejne wersy, przebiegła długi, wąski korytarz, zatrzymując się tuż przed drzwiami. Dopiero tam zmuszona była na chwilę przerwać. Zerknęła w judasza, a potem zmarszczyła brwi. W końcu powoli otworzyła, zakładając uprzednio łańcuch. Przez powstałą szparę patrzyła z nieufnością na nieznanego. Średniego wzrostu, szczupły, włosy ani jasne, ani ciemne, delikatny ślad zarostu, pociągła twarz, trójkątny podbródek i jasnoniebieskie oczy w ciemnej oprawie. Był ubrany całkiem zwyczajnie: dżinsy, adidas, skórzana kurtka i biała koszulka. W ręku trzymał sporych rozmiarów plecak. Był przystojny, chociaż może słowo „intrygujący” byłoby bardziej odpowiednie?

– Dzień dobry – przedstawił się uprzejmie, szeroko się uśmiechając. – Jestem Kaleb.

– Kaleb? – Zaczęła szukać w pamięci. – Nie znam żadnego Kaleba. Pan do?

– Jestem współpracownikiem Igora. Wysłał mnie...

– Igora? – Nagle ją olśniło. Przypomniała sobie zdjęcia, które ostatnio oglądała razem z przyjaciółmi. Faktycznie, ten człowiek przewijał się na kilku z nich,

choć nie wyglądało, aby był jakimś dobrym znajomym jej współlokatora. – Nareszcie! Ten głupek nie daje znaku życia od ponad dwóch tygodni! Szuka go mnóstwo ludzi, nie wspominając o policji. Proszę, niech pan wejdzie.

Zapomniała o książce. Usłyszana wzmianka o przyjacielu wprawiła ją w prawdziwą euforię. Miała ochotę rzucić się na telefon i ogłosić ją całemu światu. Najpierw jednak musiała poznać szczegóły.

– Niech pan siada. – Z niecierpliwością wskazała mu miejsce w ogromnej kuchni połączonej z salonem. Zajął miejsce na jednym z wysokich stołków, kładąc plecak na podłodze. – Kawy, herbaty? I co, do licha, działo się z tym idiotą?

– Herbaty. – Znow się uśmiechnął. Szeroko, na pozór serdecznie. Tylko dlaczego wydało jej się, że ten uśmiech nie dotarł do oczu, pozostawiając jego spojrzenie czujnym i pełnym chłodu? – I nie pan. Jestem Kaleb.

– Miło mi – podała mu rękę, którą od razu uściśnęła. Dłoń miał chłodną, o długich palcach, opaloną. Uścisk silny. – Anka. Do imion jeszcze wrócimy, bo twoje jest dość nietypowe.

– Nie jestem Polakiem.

– Aha. Co z Igorem?

– Miał wypadek. Dopiero kilka dni temu odzyskał przytomność.

– Wypadek? – zdenerwowała się. – Zawsze mu mówiłam, że jeździ jak wariat...

– W laboratorium. – Mężczyzna spoglądał na nią uważnie.

– W laboratorium? – zdziwiła się. – A co się stało? Zaatakował go odkurzacz czy poraził prąd przy mikrofalach?

– Chyba niewiele wiesz o jego pracy?

– W sumie niewiele – wzruszyła ramionami, zalewając kubek gorącą wodą. – Nigdy za dużo nie mówił, bo twierdził, że to nudy. Zresztą nie dla mnie tajniki genetyki. Zawsze mało z tego rozumiałam.

– A co studiujesz?

– Polonistykę. Drugi rok – uśmiechnęła się, siadając naprzeciwko. – Chcę pisać bajki dla dzieci. Proszę, tu jest cukier i cytryna.

– Dziękuję. Nie słodzę.

– Okay. Zdradzisz mi więcej szczegółów?

– Może na początek to, że za miesiąc powinien wrócić do domu.

– Nie powiem, odetchnęłam z ulgą. Jego dziewczyna też pewnie tak zrobi.

– Mieszkacie razem?

– Mieszkaliśmy. To poddasze, ogromna przestrzeń. Sześć sypialni, osiem osób, w tym dwie pary. Razem wychodziło taniej.

– No tak – dyskretnie się rozejrzał, popijając herbatę. – Rozumiem.

Potrząsnęła głową. Dziwny był. W jego oczach dawało się dostrzec bezwzględność, w głosie, chociaż brzmiał przyjaźnie, dziwny chłód. I był taki grzeczny, wręcz nadnaturalnie uprzejmy.

– Igor wyjechał, a po dwóch dniach nie odbierał już telefonu, nie odpisywał na eski czy maile. Firma też

twierdziła, że nie wie, co się z nim dzieje. Czy zdajesz sobie sprawę, co przeżyliśmy?

– Nie bardzo – przyznał uczciwie. – Ale tutaj zawinił przypadek. Do tego w laboratorium wybuchł pożar, mieliśmy sporo ofiar. W tym niezidentyfikowanych.

– Nie rozumiem... Czy bardzo ucierpiał? – spytała drżącym głosem.

– Tak, mocno ucierpiał, nie będę cię okłamywał. Zawalił się cały budynek. Dobrze znam Igora, ale nawet ja nie byłem w stanie go zidentyfikować. Dopiero badania krwi pozwoliły na rozpoznanie. Ogólnie, to wszystko było takie – przez chwilę szukał odpowiedniego słowa – niezorganizowane. Nie ukrywam, że przede wszystkim ratowano wyniki badań.

– Co za!...

– Bez przesady. Taka jest kolej rzeczy – dodał, po raz kolejny uśmiechając się szeroko. Tym razem jednak najchętniej starłaby ten jego uśmiech z twarzy. Kolej rzeczy? Bezczelny cham!

– To trzeba było w ogóle nie ratować ludzi – powiedziała zgryźliwie.

– Nie, dlaczego? Przecież jak wyzdrowieją, to wrócą do pracy – zdziwił się, unosząc wysoko brwi. – To wykwalifikowana kadra, szkoda byłoby się takiej pozbywać.

Zaniemówiła. Dosłownie.

– No wiesz!

– Nie wiem. Przecież to prawda. Wolałabyś, abym wylewał krokodyle łzy nad obcymi ludźmi, którzy mnie nie obchodzą? To byłoby według ciebie słuszne?

– Byłoby ludzkie. Dajmy temu spokój. Mów, co z Igorem. Jak bardzo jest źle?

– Wróci do pracy.

– Jezu! – wyjąkała. – Uczciwość uczciwością, ale odrobina empatii by nie zaszkodziła!

– Ależ ja się bardzo cieszę z tego, że będzie mógł wrócić do pracy. Z naciskiem na „on będzie mógł”.

– Rozumiem. Po twojemu to radość, że przeżył – pokiwała głową. – Nietypowy jesteś. A teraz pozwolisz, że zadzwonię. Czy jego rodzina już wie?

– Tak. Byłem u nich.

– A Nowy Jork tak daleko – westchnęła. – Nie da się jakoś zorganizować transportu i wizy, chociaż dla jednej osoby? Wiesz może coś o tym?

– Dałoby się, lecz za dwa tygodnie będzie go można przewieźć do kraju.

– Powiedz to szalejącej z niepokoju matce.

Przygryzł wargi, przestając się uśmiechać.

– Też o to pytała. Powiedziałem, że nie, ale przemyślałem sprawę i zadzwoniłem w kilka miejsc. Może coś mógłbym wykombinować – powiedział w końcu. – Matka czy dziewczyna?

– Z ciężkim sercem to mówię i Gosia mnie chyba zabije, ale matka. A kim ty w ogóle jesteś? Pamiętam cię ze zdjęć, które pokazał nam Igor po ostatnim pobycie w Stanach. Mówiłeś, że współpracownikiem? On o tym nie wspominał.

– Jednym z wielu.

– Przepraszam, ale nie wyglądasz na naukowca. Raczej na wojskowego. Halo?

Zaczęła rozmawiać przez telefon, przekazując radosne wieści. I pewnie dlatego nie zwróciła uwagi na twarz siedzącego przed nią mężczyzny. Pojawiła się na niej czujność, wyrachowanie. Obserwował ją, popijając herbatę, a przez jego głowę przewijały się tysiące myśli. Sam jednak nie mógł podjąć decyzji. No i było na to za wcześnie. Najpierw musiał się czegoś dowiedzieć.

Rozradowana Anka od razu obdzwoniła wszystkich znajomych. Nie kryła wzruszenia, przekazując radosne wieści, bo z Igorem znała się prawie od przedszkola i chociaż zawsze się kumplowali, ta relacja nigdy nie była podszyta żadnym erotycznym podtekstem. Pół roku temu jej przyjaciel uzyskał możliwość stażu, i to stażu z dofinansowaniem, w jednym z amerykańskich laboratoriów. Oczywiście skrzętnie z tego skorzystał. Jego pobyt tam okazał się niezwykle owocny i zaraz potem otrzymał kolejną propozycję współpracy. Do Polski wrócił w zasadzie jedynie po to, aby przekonać swoją dziewczynę, by wyjechała razem z nim. Przez tydzień usiłowali dojść do porozumienia, w końcu stanęło na tym, że przyleci do niego, gdy obroni własną pracę licencjacką. Igor pożegnał się, dotarł do celu, a następnego dnia urwał się z nim jakiegokolwiek kontakt. Nikt nic nie wiedział, nikt go nie widział.

– Tymi wieściami sprawiłeś dziś radość wielu osobom – powiedziała Anka, siadając przy stole. – Zaraz się wszyscy zjawią. Nie rozumiem tylko, dlaczego przekazałeś je osobiście? Są telefony, internet, ambasador, więc dlaczego przyjechałeś? – spytała z ciekawością.

– Mam urlop, a Igor wiele mi opowiadał o tym kraju.

– Zaraz, zaraz. A skąd znasz tak dobrze nasz język?

– Moi dziadkowie ze strony mamy byli Polakami. Już nie żyją. – Zerknął na zegarek. – Pomyślałem, że miło byłoby zwiedzić to i owo. Dziękuję za herbatę, ale muszę iść. Nie mam jeszcze rezerwacji w hotelu.

– Daj spokój! – impulsywnie położyła rękę na jego dłoni. Powędrował wzrokiem w tym kierunku, jakby zdziwiony tym gestem. – Jest wolny pokój po Igorze i Gosi. Na razie nie mamy na niego nikogo chętnego. Jeśli nie przeszkadza ci mieszkanie z bandą szaleńców – roześmiała się głośno – zapraszam do skorzystania z oferty.

– Nie chciałbym się narzucać. I mogę zapłacić.

– Nie będziesz się narzucał i nie będziesz płacił. Daj mi kwadrans, to trochę go ogarnę, bo ostatnio nagromadziło się tam sporo kurzu. I przygotuję pościele. Dobrze?

– Skoro tak, to chętnie skorzystam. Dziękuję.

Skinął głową, wpatrując się w nią ze spokojem. Punkt pierwszy planu zrealizowany. Poszło niezwykle łatwo. Nie siedział jednak nad pustą filiżanką. Pomimo sprzeciwu dziewczyny, pomógł jej we wszystkim, pedantycznie usuwając choćby najmniejsze drobinki kurzu. Pokój był niewielki, jedna ściana biegła na skos i w niej też umieszczono okno. Widać było przez nie centrum miasta, skąpane w promieniach złocistego słońca. Białe ściany wyglądały na świeżo pomalowane. Podłoga lekko skrzybiała, tak jak i nieco podniszczone łóżko. Poza nim była tu też ogromna szafa, stolik i niewielka sofa oraz stół służący za biurko i telewizor zawieszony na ścianie.

– Rozgość się – zatoczyła ręką dookoła. – Masz tylko ten plecak?

– I walizkę w przechowalni na lotnisku.

– Aha. Drzwi do łazienki są tuż przy wejściu. Możesz się odświeżyć i odpocząć – uniosła głowę, czujnie nasłuchując. – Chyba już ktoś wrócił. Chodź...

– Nie – odparł ze spokojem. – Masz rację, przyda się prysznic. Pozwolisz?

– Pewnie – odparła z rozbawieniem. – Ale wieczorem urządzimy miniprzyjęcie i wszystko nam opowiesz. Zgoda?

– Zgoda.

Wymknęła się z pokoju i nareszcie został sam. Jego twarz błyskawicznie stężała, pojawiła się na niej czujność. Rozejrzał się dookoła, lecz bez zbytniego zainteresowania. Tutaj z pewnością nie znajdzie odpowiedzi. Musi jej szukać gdzie indziej, w słowach, w gestach, w oczach ludzi, pomiędzy którymi zamieszkał. Bez zwłoki przystąpił do wypakowywania zawartości plecaka. Robił to powoli, starannie i metodycznie. Zappełnił półki w szafie, wygładzając każdą nierówność. Zostawił również miejsce na zawartość walizki, chociaż tak naprawdę wystarczyłoby mu to, co miał tutaj. Na samym końcu wyciągnął broń, chowając ją pod poduszką. Nie wierzył, że ktokolwiek mógłby grzebać bez pytania w jego rzeczach. Zresztą, nosił ją zazwyczaj ze sobą. Głupio byłoby jednak zabierać ze sobą gnata pod prysznic. Coś, jakby cień uśmiechu, pojawiło się na jego twarzy. Po chwili zniknęło.

– Przedstawiam wam Kaleba. – Anka wstała i z szerokim uśmiechem podeszła do stojącego w progu mężczyzny. Przy owalnym stole siedziało dziewięć osób. Pięciu mężczyzn, cztery kobiety. Wszyscy z nieukrywaną ciekawością gapili się teraz na niego. Nie okazał irytacji, chociaż nie cierpiał być tematem zainteresowania tylu ludzi. Podeszedł do nich, grzecznie się przywitał, wyjaśnił w kilku słowach, kim jest i zajął swoje miejsce. W białej koszuli z podwiniętymi rękawami, w zwykłych dżinsach wyglądał jak jeden z nich, chociaż z pewnością zdziwiliby się, gdyby znali jego prawdziwy wiek. Zachwycona Ania zajęła miejsce tuż obok.

– To kolacja na twoją cześć, a jednocześnie spotkanie, na którym świętujemy dobrą wiadomość. Wiem, że stan Igora jest poważny, ale liczy się przede wszystkim to, że żyje. Już straciliśmy nadzieję.

– Anka, daj spokój. Lepiej nas przedstaw – zażądała jedna z dziewczyn. Ładna, stwierdził, nie zawahałby się powiedzieć, że piękna, ale zbyt wyzywająco ubrana i zbyt agresywnie umalowana. Nie lubił tego typu kobiet.

Uważnie wsłuchiwał się w wypowiedane imiona, dopisując je do twarzy. Szczupły blondyn w okularach na wielgachnym nosie, Mateusz. Obok niego siedziała siostra, chyba bliźniaczka, bo niesłychanie podobna. Marta. Dwie kolejne osoby nie były ważne, nie mieszkały tutaj. Dalej wspomniana para. Niczym się nie wyróżniali, oboje tacy nijacy. Kamil i Martyna. Gosia, posągowa brunetka, dziewczyna Igora. Reszta się nie liczyła. Przekrzywił głowę. Kogoś mu tu brakowało. Nie spytał,

wolał poczekać. Jego gospodyni mówiła przecież, że mają wolną tylko jedną sypialnię, tę po Igorze. Widocznie ktoś nie dotarł na czas.

Zjedli, a potem przenieśli się przed kominek. Cztery osoby zajęły miejsca na ogromnej sofie, reszta po prostu znalazła sobie jakiegokolwiek miejsca. Jemu przypadł fotel worek. Usiadł, trzymając otwartą butelkę piwa w dłoni. Przyglądał się każdemu z uwagą, lecz nienachalnie, więcej milcząc lub zadając pytania, niż udzielając odpowiedzi. Wszyscy pili, i to dosyć ostro, on nie. Sączył piwo, delektując się każdym łykiem i niecierpliwie wyczekując okazji, gdy będzie mógł zadawać bardziej niewygodne pytania. Na rozmówcę upatrzył sobie Ankę, która wyraźnie przeholowała z alkoholem. Oczy jej błyszczały, policzki poczerwieniały i co chwila wybuchała głośnym śmiechem. Nie mógł nie zauważyć również spojrzeń, jakie mu posyłała. Chociaż szczerze mówiąc, miał to gdzieś. Ewentualnie zabawi się przy okazji. Odstawił pustą butelkę, gdy Anka trąciła go kolanem, wskazując na drzwi.

– O, jesteś, Mała! – krzyknęła radośnie na widok wchodzącej dziewczyny. – Nie mogłam się do ciebie dodzwonić.

– Miałam wyłączony telefon – odparła nowo przybyła. – Coś się stało?

– Igor się odnalazł.

– Aha.

I tylko tyle. Tym lakonicznym słowem oraz nadnaturalnym spokojem od razu zwróciła uwagę Kaleba. Popijał kolejne piwo, notując jednocześnie każdy szczegół jej wyglądu. Była niska i drobna, ciemne włosy

przedzielone pośrodku okalały owalną twarz o niezwykle harmonijnych rysach i ogromnych, czarnych oczach. Cera miała bladą, brwi delikatnie zarysowane, pełne wargi i dziwnie melancholijne spojrzenie.

– To Amelia, nasz sfinks – przedstawiła ją nieco już podchmielona Anka. – Ale wszyscy mówimy na nią Mała. Z powodu wzrostu i wieku. Miesiąc temu skończyła dopiero dwadzieścia lat.

– Wygląda młodo – odparł dyplomatycznie, podążając wzorkiem za dziewczyną, która właśnie podeszła do lodówki i ze zmarszczonymi brwiami wpatrywała się w jej wnętrze.

– Nie uwierzysz, ale jest już na trzecim roku studiów. Piekalnie inteligentna z niej bestia. – Mateusz podał mu kolejne piwo. – Nanotechnologia, fizyka, biochemia. Pewnie dlatego najlepiej dogadywała się z Igorem. Chociaż ostatnio to chyba nie bardzo? – zafrasowany spojrzał na koleżankę, która podejrzenie poczerwieniała.

– Nasza Amelka to urocze dziewczę – powiedziała nieco zmieszana Ania.

– Bardzo urocze – potaknął Kaleb, nie spuszczać z niej oczu. Twarz miał niczym maska, zastygłą w skupieniu. Nanotechnologia? Biochemia? Wstał i podszedł do dziewczyny, która wyjmowała właśnie z lodówki resztki ich kolacji.

– Kaleb – przedstawił się z szerokim uśmiechem. O dziwo, spojrzała na niego z niechęcią.

– Amelia – mruknęła, udając, że nie zauważa wyciągniętej na powitanie ręki. – Niewiele mi zostawiliście – zwróciła się ostrym tonem do śmiejącej się z czegoś Anki.

– Trzeba było się nie spóźniać – odparła tamta. – Jest piwo, nie marudź.

– Tym się nie najem.

– Coś ty taka skwaszona? – Ania podeszła bliżej i energicznie otworzyła zamrażarkę. – Jest pizza z serem i pizza z serem, i pół pizzy z serem – wyliczała, mrużąc oczy. – I te ohydne paluszki rybne, które kiedyś kupiła Gosia, a których nikt nie chce jeść. Zgaduję, że pokłóciłaś się z Wiktorem?

– Nie pokłóciłam się – odparła Amelia, zezując na milczącego Kaleba. – To zaledwie drobna różnica zdań.

– Drobna? – zachichotała Anka. – Hormony mu buzują, a ty jesteś jak soplek lodu. Byś mu trochę odpuściła...

– Kara musi być! Poza tym to są tematy osobiste – dodała, patrząc z niechęcią na stojącego obok mężczyznę. Nie odezwał się ani słowem, chociaż była pewna, że z uwagą przysłuchuje się ich rozmowie. Cholerna Anka! Schłała się i teraz bredzi głupoty. Wyjęła z zamrażarki jedną pizzę i zatrzasnęła ją z hukiem. – Wsadzę ją do piekarnika. Jak będzie gotowa, to wyjmijcie.

– Gdzie idziesz? – Gosia pojawiła się tuż obok nich. – Nie zostaniesz z nami?

– Boli mnie głowa – skłamała Amelia. – Było miło – dodała zdawkowo, patrząc w stronę Kaleba.

– Hi, hi! – Anka wybuchnęła głośnym śmiechem. – Nie musisz się z nim żegnać. Dostał pokój po Igorze i Gosi, zostanie z nami tydzień lub dwa.

Amelia jedynie zacisnęła usta. Sięgnęła po butelkę z wodą mineralną, po czym bez słowa odwróciła się na pięcie. Kaleb obserwował ją z łagodnym

zainteresowaniem, chociaż w duchu zdawał sobie sprawę, że go zaintrygowała. Nie mizdrzyła się, nie krygowała, nie udawała nagłej sympatii, nie starała się być miła czy przyjacielska. Była nieufna, zamknięta w sobie i tajemnicza. I piękna. Seksowna. Wcale nie jak sopel lodu, chociaż na pierwszy rzut oka mogła się taką wydawać. W tej niepozornej osobce było sporo żaru, tłącego się gdzieś w głębi czarnych oczu, w sposobie, w jaki się poruszała, w niskim, aksamitnym głosie.

Wrócił na swoje miejsce z nową butelką piwa. Wsłuchiwał się w prowadzoną rozmowę, bacznie obserwując całe towarzystwo i wyłapując co ważniejsze informacje. Czasami odpowiadał na zadane pytanie, grzecznie, z uśmiechem. Tylko raz coś wybiło go ze skupienia. Moment, gdy Amelia pojawiła się w kuchni po swoją pizzę. Milcząc, przełożyła ją na talerz, nalała sobie szklankę wody i zniknęła. Nikt prócz Kaleba nie zwrócił na nią uwagi, nie skomentował wręcz wrogiego zachowania.

Każdemu wydawało się, jakby był już jednym z nich. I o to właśnie mu chodziło. W końcu goście wyszli, a wszyscy prócz Ani udali się do swych pokoi.

– To dobrej nocy, przystojniaku! – Puściła mu oczko, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że wystarczyłby jeden jego ruch, a znaleźliby się w jej łóżku. Wiedział jednak, że mogłoby to wprowadzić różne niesnaski, pełną napięcia atmosferę. Nie miał czasu na głupoty. Poza tym po czymś takim ciężko byłoby mu się zbliżyć do Amelii. Uśmiechnął się więc szeroko, powiedział grzecznie dobranoc, po czym zniknął za drzwiami swej sypialni.

Dopiero tam jego twarz stężała, pojawił się na niej chłód i wyrachowanie, zniknęło udawane rozbawienie. Rozebrał się, starannie układając zdjętą odzież, po czym całkiem nagi wyciągnął się na łóżku. Patrzył w sufit, analizując każdy fakt, każde słowo i gest.

Mateusz. Z pozoru roztargniony, zauważalnie niepewny siebie. Jego siostra Marta. Zupełne przeciwieństwo brata. Kamil i Martyna. Owszem, wesoło się z nimi gawędziło, lecz byli aż do bólu zwyczajni. Gosia. Pełna euforii, bo, jak sama wyznała, ostatnie dni były dla niej koszmarem. Anka. Łatwy podbój. Jak będzie chciał wyciągnąć z niej informacje, to po prostu ją upije. Wykrzywił usta. Amelia. No właśnie... Tak, ta dziewczyna była zagadką. Na dodatek wyraźnie mu nie ufała. Jakby wiedziała więcej niż inni. Gdyby był na miejscu Igora, to tylko jej powierzyłby tajemnicę. Przymknął oczy, przypominając sobie jej twarz, sylwetkę. Kuszące biodra, zgrabne nogi, smukłe dłonie i krągłe piersi. Usta... Mimowolnie się oblizwał. Miała cudowne usta. Wykrojone w tak specyficzny sposób, że chyba każdy facet, który ją spotkał, marzył o jednym. On wcale nie był wyjątkiem, chociaż nigdy wcześniej nie pozwolił, aby podczas wykonywania zadania zawładnęły nim takie pragnienia. Położył rękę na twardniejącej męskości, uzmysławiając sobie, że dawno nie folgował tym potrzebom. Musi coś z tym zrobić, aby nic go nie rozpraszało. Na początek...

W wyobraźni zbudował obraz nagiego, kobiecego ciała. Tak sugestywny, że prawie czuł jego zapach, ciężar, ciepło. Onanizował się, widząc przed sobą twarz tej dziewczyny. Już nie tak obojętną, lecz z rumieńcem na

bladych policzkach, z wargami nabrzmiętymi od pocałunków. Nic nie mógł poradzić, że to była właśnie ona. Że tym razem jego marzenie miało rysy konkretnej osoby. W końcu wytrysnął z głuchym stęknieniem. Potem leżał jeszcze chwilę, uspokajając oddech i rytm serca. Wstał, starannie wytarł rękę w mokrą chusteczkę, którą później wyrzucił do stojącego w kącie kosza. Wrócił do łóżka, tym razem przykrywając się kołdrą.

Na sam koniec podsumował pierwszy dzień i zamknął oczy. Zasnął minutę później.

Skuliła się pod kołdrą, patrząc w zamyśleniu w stronę okna. Zgodnie z zapowiedzią pogodyнки padało. Jednostajny szum deszczu sprawiał, że nie miała ochoty wstać, lecz przymknąć oczy i zostać w łóżku. Walczyła z poczuciem obowiązku jeszcze przez chwilę, po czym z ulgą przewróciła się na drugi bok, zakopując w pościeli. Świat się nie zawali, jeśli opuści jeden dzień zajęć. Wróciła myślami do wczorajszego wieczoru.

Nowy, tymczasowy lokator wcale jej się nie spodobał. Owszem, był grzeczny, uprzejmy, uśmiechnięty, lecz wyczuwała w tym wszystkim fałszywą nutę, która nie pasowała do całości. Zawsze nieufnie podchodziła do obcych, często w miarę upływu czasu zmieniając swoje podejście, ale jego po prostu znieubiła od pierwszego spojrzenia. Nie rozumiała, dlaczego. Nie znalazła ani jednego racjonalnego powodu. Żadnego przekonującego argumentu. Po prostu czuła niechęć podszytą strachem. A ponieważ Amelia przez całe życie

ufała swej intuicji, tym razem też postanowiła, że tak zrobi. Wytrzyma jakoś te dwa tygodnie, w końcu nie musiała siedzieć w mieszkaniu. Ance się spodobał, więc niech go sobie bierze.

I nagle aż podskoczyła na łóżku.

– Referat! – jęknęła, energicznie wstając. Cóż, nici z błógiego leniuchowania. Musi szybko się ubrać i pędzić na uczelnię. Trudno, wolne zrobi sobie jutro.

Poszła do kuchni. Szybko wypila szklankę wody, potem soku. Zerknęła na zegarek. Miała pięć minut opóźnienia w codziennym harmonogramie. Dobrze, że tak szybko przypomniała sobie o referacie, bo inaczej straciłaby miejsce w kolejce do łazienki. Na każdy dzień obowiązywał dość luźny plan, bo niestety, mieszkało ich tutaj zbyt wielu. Całe szczęście, że chociaż toaleta była osobna.

Nieco zamyślona podeszła do drzwi łazienki, lecz gdy nacisnęła klamkę, przekonała się, że już ktoś jest w środku.

– Teraz moja kolej! – załomotała energicznie. – Kto, do cholery, pomylił kolejność? No dalej! Spiesz się!

Była wściekła, bo nie cierpiała zmieniać planów. A będzie to musiała zrobić, bo nie zdąży się wykapać, nie zdąży wyjść o czasie i nie zdąży kupić po drodze karmelowej latte oraz ogromnej drożdżówki z kruszonką. To skutecznie popsuło jej i tak nie najlepszy humor, sprawiając, że poczuła gniew.

– No kto?... – walnęła jeszcze raz. Więcej nie zdążyła, bo drzwi otworzyły się i stanął w nich półnagi mężczyzna. Półnagi, bo miał na sobie jedynie ręcznik owinięty wokół bioder, i to dosyć nisko. Włosy miał

wciąż wilgotne, a skórę niesłychanie gładką, pokrytą kropelkami wody. Pod nią widać było idealnie zarysowane mięśnie, wyrzeźbiony brzuch, drżącą siłą, chociaż na pozór nie imponował posturą. Prawie wbrew sobie omiotła go wzrokiem, z niechętnym podziwem zatrzymując się ułamek sekundy dłużej w niektórych miejscach. Potem uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie.

Miał upiornie uprzejmy wyraz twarzy i błysk w oczach, który przeczył tej uprzejmości. Błysk prawdziwego drapieżnika.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, ale już jutro postaram się...

– Daruj sobie! – warknęła. – Jak skończyłeś, to wyjdź.

– W zasadzie skończyłem.

Nie czekała na więcej, usiłując minąć go w progu i wejść do łazienki. Mężczyzna wyciągnął ramię, opierając dłoń na futrynie i zatrzymując zdumioną Amelię w pół kroku. Pochylił się przy tym nieznacznie, tak że teraz ich twarze dzieliło zaledwie kilkanaście centymetrów.

– Jeszcze raz przepraszam – powtórzył ze spokojem, patrząc na zarumienioną dziewczynę. Jasnoniebieskie oczy w przedziwny sposób hipnotyzowały, a ich spojrzenie zawisło na jej ustach. Leniwym ruchem podniósł drugą rękę i dotknął opuszką dolnej wargi. Powoli obrysował jej kontur, a potem ukradkiem wślizgnął się pomiędzy rozchylone płatki ust. Amelia zadrżała i z trudem przełknęła ślinę, odpychając jego dłoń.

– Rozumiem. A teraz pozwolisz...

– Oczywiście – szeroko się uśmiechnął, odsuwając na bok. – Proszę bardzo.

Wpadła do środka jak burza, z hukiem zatrzaskując drzwi. Oparła się o nie i kilka razy głęboko odetchnęła. Nie chodziło o samą sytuację, lecz o myśli, które pojawiły się w jej głowie.

– Żadne takie! Jeszcze kwadrans temu czułaś do niego wyłącznie niechęć i niech tak pozostanie – upomniała samą siebie surowo. – Pod przysnic, głupia babo!

Zadowolony z siebie Kaleb zamknął się w pokoju, mokry ręcznik wieszając na oparciu krzesła. Spojrzał w dół, na męskość, która tak szybko ożyła. Nic dziwnego, gdy dotykał te cudowne usta... A gdy koniuszek jego palca znalazł się pomiędzy rozchylonymi wargami, mało brakowało, a nie umiałby się wycofać. I te oczy! Niby pochmurne, ale pełne żaru, tajemnicze. Pokręcił głową, a potem usiadł na łóżku. Miał dwa wyjścia, w zależności od tego, jak rozwinie się sytuacja. Jeśli będzie stuprocentowo pewien, że to nie ona była osobą, której szukał, po zakończeniu sprawy będzie mógł się zabawić. Bez względu na chęć współpracy z jej strony. Gdyby to jednak była ona, to może to zrobić już w trakcie prowadzenia dochodzenia. Może i była nieufna, ale nie z takimi kobietami miał do czynienia.

Uśmiechnął się drapieźnie, czując mrowienie w całym ciele. Tak czy inaczej będzie ją miał i świadomość tego wprawiała go w euforię. Większą nawet niż ta, której doświadczał po zakończeniu każdej misji, każdego zadania. Gdzieś tam pojawił się związany z tym niepokój,

lecz Kaleb szybko się go pozbył. Pozostało tylko pełne napięcia oczekiwanie.

Nie było trudno zostać samemu w mieszkaniu, gdy już wszyscy się rozeszli. Jako pierwszy do przeszukania wybrał pokój Ani. Oprócz starannie schowanej trawki i kilku paczek prezerwatyw o dość egzotycznych smakach, nie znalazł nic ciekawego. Zdążył jeszcze przeszukać pokój Kamila i Martyny, ale tam z kolei jedyną ciekawostką był zestaw akcesoriów erotycznych. Widać, nie byli aż tak skromni, na jakich wyglądali. Potem wróciła Marta i usiłowała za wszelką cenę wciągnąć go w konwersację. Uprzejmie potakiwał, a w pewnym momencie równie uprzejmie przeprosił i wyszedł, tłumacząc, że skoro przyjechał zwiedzać, to właśnie idzie to robić. Całe szczęście, że nie zaoferowała mu swego towarzystwa. Była zbyt gadatliwa i strasznie go irytowała. Wrócił późnym wieczorem, prosto na kolację, którą przygotowała rozgadana Marta i posyłająca mu zalotne spojrzenia Ania. Przy stole zgromadzili się wszyscy oprócz Amelii. Mimochodem spytał o jej nieobecność.

– Bo ja wiem? – wzruszyła ramionami Ania. – Ona tak ma. Jest jak kot, co chadza własnymi ścieżkami. Zostawimy jej tylko trochę tego risotto, bo nam nie daruje.

Wróciła, gdy on był w łazience. Nie spotkał jej więc ani tego wieczora, ani o poranku kolejnego dnia. Trzeba przyznać, że czuł się tym poirytowany. Nie był przyzwyczajony do tego, że kobieta, której okazał jawne

zainteresowanie, tak ostentacyjnie go unikała. Więcej, był rozgniewany.

Udał, że znów idzie zwiedzać, podczas gdy tak naprawdę z pewnego oddalenia obserwował, jak po kolei wszyscy opuszczają mieszkanie. Szybko wrócił na górę i znów zaczął przeszukiwać pokoje. Mateusz nie miał nic do ukrycia, poza okazałą kolekcją filmów porno. Jego siostra za to mogła się poszczycić całkiem niezłą biblioteczką pełną erotycznych książek. Przeszukał również szafę w korytarzu, kuchnię, łazienkę i małą spiżarnię. Nic nie znalazł.

W końcu stanął przed drzwiami pokoju Amelii. Z premedytacją zostawił je sobie na koniec. Bynajmniej nie dlatego, że to właśnie tam spodziewał się coś znaleźć. To był jego deser. Uśmiechnął się szeroko, po czym otworzył drzwi.

Pokoik był niewielki, niezwykle przytulny, w formie prostokąta. Na nieco podniszczonym parkiecie leżał jasny, puszysty dywan. Okno nie miało firanki, lecz na parapecie stało mnóstwo kwiatów w doniczkach. Po prawej stronie wąskie łóżko było nakryte patchworkową kapą w pastelowych kolorach, po lewej stał stół z krzesłem, zapewne służący jako biurko. Na nim w ceramicznym kubku z ukruszonym uchwytem garść długopisów i innych przyborów. Tuż przy wejściu znajdowała się szafa, a na drugim krańcu pokoju wygodny, wyraźnie wysłużony fotel i bardzo oryginalna lampa na jednej nodze. Do tego niski stolik, na którym stała pusta szklanka i leżała otwarta książka. Pomimo iż panował tu lekki rozgardiasz, to ogólnie było o wiele lepiej niż w poprzednich pomieszczeniach.

Wszedł do środka, nie zamykając za sobą drzwi. Zaciągnął się zapachem. Tak, dzięki temu mógł wyczuć jej obecność. Przymknął oczy i chwilę delektował się tą czynnością. Później z westchnieniem przystąpił do metodycznego przeszukiwania. Najpierw biurko. Łóżko. Popukał w ściany, przyjrzał się podłodze, obmacał materac. Nic. Na samym końcu podszedł do szafy i energicznym ruchem otworzył ją na oścież.

Na ziemię spadło coś w kolorze czerwonego wina. Pochylił się, sięgając po koronkowe majtki. Bezwiednie przyłożył je do twarzy i zamarł. Pomijając kwestie, dlaczego brudną bieliznę upchnęła do szafy, zaciągnął się zapachem, którym przesiąkł materiał. Zawirowało mu w głowie, a spodnie napięły się pod naciskiem twardniejącego penisa. Podniecenie znokautowało go jednym ciosem, sprawiając, że kompletnie zapomniał, po co naprawdę się tutaj zjawiał. Niczym robot podszedł do fotela, usiadł w nim i przymknął oczy, nadal zaciągając się intymnym zapachem jej cipki. Jedną ręką przyciskał skrawek materiału do twarzy, drugą rozpiął zamek spodni.

I to wszystko.

– Co ty tutaj robisz?! – W progu stała Amelia. Zbyt zdumiona, aby odczuwać również oburzenie. – Czy to...? Boże! – zasłoniła drżącą dłonią usta, podczas gdy on patrzył na nią zamglonym wzrokiem. – Popapwany zboczeniec! Wynoś się stąd! – wrzasnęła, przytupując nogą.

Bardzo powoli wstał. Lecz gdy zbliżył się do niej, mimowolnie cofnęła się, uderzając plecami w ścianę. Oczy miała ogromne, przerażone i pełne gniewu.

– Zboczeniec? – spytał rozbawiony. – Przepraszam, ale to bardzo nieodpowiednie słowo.

– Wyjdź! Natychmiast!

– Znalazłem je na korytarzu i chciałem przynieść.

– Pewnie! Człowieku, wracam i co widzę? Ciebie w moim pokoju, na moim fotelu, wachającego moją wczorajszą bieliznę! – mówiła wzburzona. – Nie powiesz mi, że to normalne! A teraz wynocha!

– Dobrze, rozumiem – uniósł w przepraszającym geście obie ręce do góry. – Może trochę mnie poniosło i postąpiłem głupio, ale sama przyznaj, nigdy nie popełniłaś żadnego szaleństwa?

– Jeśli pytasz czy kiedykolwiek robiłam sobie dobrze, wachając męskie gacie, to nie – odparła zjadliwym tonem.

– A często to robisz?

– Niby co?

– Często się masturbujesz? – spytał cichym, pełnym napięcia głosem, opierając dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy. Wpatrywał się przy tym przenikliwie w ogromne, ciemne oczy. – Bo ja nie. Wolę to robić z prawdziwą kobietą, a nie własną ręką.

– Nie twoja sprawa! – bąknęła, coraz bardziej się czerwieniąc.

– Wiem, że nie moja – pochylił się nad nią, czując coraz bardziej dokuczliwe pulsowanie w głowie. – Tylko grzecznie pytam – dodał szeptem i zawisł nad jej ustami. Dzieliły ich teraz zaledwie centymetry.

Zdezorientowana i oszołomiona Amalia opuściła wzrok, lecz nie okazało się to najlepszym rozwiązaniem, bo patrzyła teraz na rozpięte spodnie i doskonale

widoczną erekcję, słabo maskowaną materiałem bawełnianych bokserek. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że są w mieszkaniu całkiem sami. Lecz nie wpadła w panikę. Tylko zimna krew mogła ją uratować.

– W takim razie grzecznie ci odpowiem, że często – oświadczyła ze spokojem, podnosząc wzrok. – A teraz możesz wyjść? Mam coś do zrobienia.

– Mogę – powiedział przeciągle, lekko przekrzywiając głowę i szeroko się uśmiechając. – Ale gdybyś chciała, to w tych sprawach służę pomocą.

– Zrozumiałam – odparła suchym tonem, z całej siły chcąc okazać obojętność.

Kaleb wyprostował się, ze spokojem zapiął spodnie, po czym odłożył na biurko nieszczęsne majtki. Na początek wystarczy, bo uwielbiał się bawić. Dziewczyna nie była łatwym przeciwnikiem, lecz kiedy już mu się uda... Zmrużył oczy, zerkając na znieruchomiałą Amelię.

– Jeszcze raz przepraszam – powiedział, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

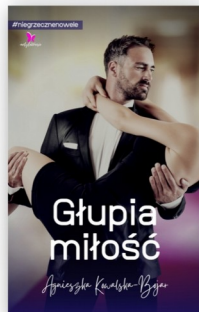
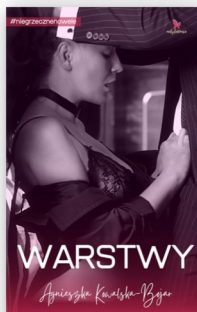
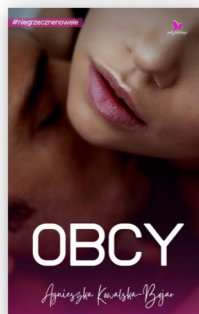
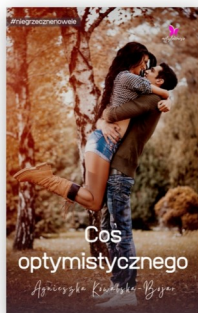
A ona osunęła się na podłogę. Kolana miała jak z waty, serce galopowało jak oszalone, a dłonie drżały jak po całonocnej libacji. Nie tylko strach był tego powodem. Ciężko znosiła wymuszoną bliskość, zwłaszcza tego człowieka. Pochyliła głowę, wplatając palce we włosy i cichutko zajęczała. Przecież on... on robił... To było jednocześnie okropne, obrzydliwe, jak i fascynujące, podniecające. Jak to możliwe, by doświadczać tak skrajnych uczuć? Rozdygotana wstała, z całej siły opanowując targające nią emocje. Pięć minut później była na powrót sobą, chłodną, skrytą osobką.

– Powinnam się spakować i wyprowadzić do Wiktora na najbliższy tydzień – mruknęła, lecz zaraz potem pomyślała o tym z niechęcią. Między nimi ostatnio nie bardzo się układało. W końcu zdecydowali się na seks, ale to nie polepszyło sytuacji. On chciał więcej, ona nie, bo i pierwszy raz nie bardzo się jej podobał.

Nagle pobladła, uświadamiając sobie pewną rzecz. Gdy Wiktor całował ją lub pieścił, nie czuła takich emocji, jak te w towarzystwie Kaleba. A przecież przed chwilą nawet jej nie dotknął. Wczoraj rano ledwo musnął palcem. Tylko że to wystarczyło, aby jej zmysły oszalały.

– Będziesz miała, babo, kłopoty – mruknęła posepnym tonem, poprawiając włosy. A potem pomyślała, że w zasadzie już je ma.

#niegrzecznenowele



#niegrzecznenowele

